

Chryzanowski Ign. M. cz wobec księża

*Przebieg narodowy 1921, nr. 1
(wydanie 1921)*

IGNACY CHRZANOWSKI

MICKIEWICZ WOBEC KOŚCIOŁA
W OSTATNIM KURSIE PRELEKCYJ PARYSKICH (1844).

I.

„Francuzi muszą mnie bronić od rodaków, którzy mnie ogłaszają za odszczepieńca (pobożni!) i za Moskala“. Tak pisał Mickiewicz do brata swego, Franciszka, d. 9 maja roku 1844. I tak było istotnie.

Jeżeli się już dawniej słuchacze francuscy zachwycali wykładami Mickiewicza w Collège de France, to teraz, w roku 1844, kiedy przestał prawie zupełnie mówić o historii i literaturze słowiańskiej, a mówił o Kościele i religji, o nowem objawieniu, o przyszłości i powołaniu narodów, — zachwył Francuzów stawał się, naogół biorąc, coraz większym i powszechniejszym. Wśród Polaków natomiast, jeżeli już dawniej ostro krytykowano Mickiewicza za jego wykłady, to teraz dopiero rozpuętały się przeciwko niemu i z całą siłą wybuchły namiętności i uczucia, dobre zarówno, jak złe: jednych bowiem szczerze bolało to, że Mickiewicz tak gwałtownie występował przeciw Kościołowi i że dnia 19 marca, we wspaniałym, pamiętnym wykładzie, ogłosił Towiańskiego (nie wymieniając zresztą jego nazwiska), jako „Męża epoki“, który przyniósł światu nowe objawienie; dla innych stały się te wykłady upragnioną sposobnością do wylania na Mickiewicza całego jadu znikczemniałych serc, wszystkich nienawiści i zawiści, które od stworzenia świata zatruwają



pospolite dusze na widok wybitnych, a cóż dopiero genialnych, jednostek.

Do pierwszego szeregu krytyków Mickiewicza, zwalczających jego naukę w dobrej wierze, w głębokim przekonaniu o jej szkodliwości, należał Stefan Witwicki, który w broszurze, p. t. „*Towiańszczyzna*“, pisanej pod świeżym wrażeniem wykładów, twierdził, że wprawdzie są w nich jeszcze „zabłyki niezmiernego talentu, momenta wielkiego poety, lecz w ogólności jest to tylko dziwaczna i dumna mieszanina herezji i niedorzeczzeństw, gdzie nawet czasami niema zgoła najmniejszego sensu“. „Z jątrzenia umysłów przeciw Stolicy Apostolskiej, przeciw duchowieństwu, ...jaki—pyta Witwicki—może być dziś pożytek? jaka i dla kogo chluba? Czyliż trzeba do tego aż takich ludzi, jak Adam Mickiewicz, co równie dobrze, może i lepiej, potrafi lada redaktor najlichszego dzienniczka, lada półgłówka, lada najpospolitszy bezbożnik?“¹⁾

Do drugiego szeregu krytyków należał pomiędzy innymi osławiony Józefat Bolesław Ostrowski¹⁾, który pisał ironicznie w *Nowej Polsce* tak: „Genjalny Mickiewicz powołany jest na katedrze we Francji zebrać wszystkie wstydy, wszystkie śmieszności i przedstawić Europie najnędniejsze nieuctwo, najbezrozumiejsze przywidzenia“. *Nowej Polsce* wtórowały inne pisma emigracyjne: *Dziennik Narodowy* i *Trzeci Maj*, którego bezimienny współpracownik pytał niespokojnie, czy Mickiewicz nie jest czasem wysłańcem moskiewskim²⁾. Władysław Gołombowski w paszkwilu p. t. *Mickiewicz osławiony i Towiańszczyzna* pisał nie mniej ani więcej, tylko, że „nie religijność żadna, ani przekonanie o boskiej misji Mistrza, ani chęć służenia tym sposobem krajowi albo ludzkości, pociągnęła Mickiewicza ku nauce Towiańskiego; jedynym powodem były: pycha i samolubstwo“. Pisał jeszcze Gołombowski, że „Mickiewicz w prelekcjach swoich więcej Słowianinem, jak Polakiem, się okazywał, że... każe się modlić do ducha Aleksandra, cesarza Rosji, i święta rosyjskie za swoje uważać“.

W roku 1845 dwa ostatnie kursy wykładów Mickiewicza ukazały się w druku p. t. *L'Église officielle et le Messianisme*. W trzy lata później dostały się na *Index librorum prohibitorum*³⁾ i figurują tam do dziś dnia.

¹⁾ Zbiór pism pomniejszych, Lipsk, 1878; II, 82, 84.

²⁾ Ob. Wł. Mickiewicz, *Żywot A. Mickiewicza*, tom III, rozdział VII.

³⁾ Dekret Kongregacji Kardynałów z d. 15 maja r. 1848, ob. Wł. Mickiewicz, j. w., tom IV, Dodatek, str. VI—VII.

Od tej chwili sąd o dwóch ostatnich latach *Prelekcij paryskich* został w oczach niektórych badaczy przesądzony. Lucjan Siemieński wydał w roku 1871 książkę o *Religijności i mistyce w życiu i poezji Adama Mickiewicza* i (rzecz ciekawa, tak bardzo dla naszej umysłowości i swoistej religijności znamienna!) ani jednym słowem nie wspomniał o tym akcie oskarżenia przeciw Kościołowi, jaki się w ostatnim kursie znajduje! Tarnowski w swojej *Historji literatury polskiej* podał dosyć szczegółową treść dwóch ostatnich kursów — z widoczną niechęcią, a nawet z wyraźnym smutkiem na myśl o nieprawowierności Mickiewicza, o jego wierze w Towiańskiego, jako objawiciela; co do krytyki Kościoła, przyznaje Tarnowski z uznania godną otwartością, że źródłem oburzenia Mickiewicza na Kościół była „rzecz najsmutniejsza ze wszystkich — sprzeczność pomiędzy czynem lub słowem władz kościelnych a sumieniem uczciwego człowieka“¹⁾; w ostatecznym sądzie twierdzi, że dwa ostatnie lata wykładów Mickiewicza to wprowadzie nie jego „upadek“, ale „obłąd“²⁾.

I sąd ten do dziś dnia wielu podziela. Takich, którzy nie poczytują Mickiewiczowi za obłąd ani tego, że uwierzył w mistrza Andrzeja, ani tego, że z katedry wystąpił przeciw Kościołowi jest niewiele; należy do nich przede wszystkim Zdziechowski, a potem Kridl, Artur Górski, Pigoń³⁾. Autor najlepszej monografji o Mickiewiczu, Kallenbach, mówi wprowadzie szczegółowo o przystąpieniu Mickiewicza do towiańszczyzny, ale o jego akcie oskarżenia przeciw Kościołowi nie mówi nic. Młczą o tem, jak grób, i podręczniki szkolne: widocznie ich autorowie nie chcą „gorszyć“ młodzieży, jak-gdyby przemilczanie prawdy nie było zgorzeniem znacznie większem, nie mówiąc już o tem, że do celu nie prowadzi. A może też ci, co się, w swem przywiązaniu do strusiej polityki, tego środka chwytają, pragną oszczędzić młodzieży wstydu za Mickiewicza, że głośno, publicznie, z katedry,

¹⁾ Tom V (wydanie drugie), str. 286.

²⁾ Tamże, 296.

³⁾ Zdziechowski: *Mesjanisci i słowianofile* (Kraków, 1888); *Wizja Krasieńskiego* (Kraków, 1912); *Le Messianisme de Mickiewicz et l'esprit religieux contemporain*. (Lugano 1914, Casa editore del Coenobium). — Kridl, *Mickiewicz i Lamennais* (Warszawa, 1909). — Artur Górski, *Monsalvat* (Kraków, 1908; wyd. drugie 1919). — Pigoń, „*Biesiada*“ A. Towiańskiego i jej komentarz w IV kursie „*Prelekcij paryskich*“ Ad. Mickiewicza (Warszawa 1914. Odb. z „*Biblijoteki Warszawskiej*“). Ob. także Zofja Gąsiorowska: *Służba narodowa w sprawie A. Towiańskiego* (Kraków 1918).

przeciw Kościołowi wystąpił? Czy też (bo i to możliwe) chcą oszczędzić wstydu Kościołowi, że wykłady Mickiewicza potępił?

II.

A teraz zobaczmy, cóż to za tak wielkiej zbrodni dopuścił się Mickiewicz, że ją niektórzy pragną wtrącić w otchłań zapomnienia.

Akt oskarżenia przeciw Kościołowi streszcza się w dwóch głównych zarzutach: 1) brak żywej wiary w dzisiejszym Kościele, brak dawnego ducha chrześcijańskiego; 2) brak czynu chrześcijańskiego.

Najlepszym probierzem silnej, żywej wiary jest, zdaniem Mickiewicza, nietylko wiara w istnienie cudów, ale i moc ich czynienia, bo żywa wiara zawsze czyni cuda! Tak było dawniej—w pierwotnym Kościele, kiedy to apostołowie, dlatego, że mieli żywą wiarę, posiadli cudowną moc mówienia wszystkimi językami. A dziś? „Gdzież są teraz w Kościele tacy, co by mieli dar mówienia wszystkimi językami? Doktorowie Kościoła dzisiejszego rozumieją, co to jest ten dar Ducha Świętego? Księża poprzestają na tem, że dar ten istniał dawniej, ale że się stał zbytecznym. Dar Ducha Świętego stał się zbytecznym! Prościej byłoby powiedzieć, że go ztracono, i to tak ztracono, że zaczęto wątpić, czy istniał kiedykolwiek. Kiedy się jaki cud już nie powtórza, kiedy ludzie nie umieją dostatecznie wyjaśnić jego wyniku, staje się podejrzanym, uchodzi za bajkę. Tym sposobem wszystkie czyny, o których opowiada *Ewangelja*, zrazu są podawane w wątpliwość, jako niewyjaśnione, a potem kładą je ludzie między bajki. Naturalnym skutkiem tego wszystkiego było, że przestano wierzyć nawet w istnienie Zbawiciela! Tak, bo jeden jest tylko sposób udowodnienia rzeczywistości cudów — odzyskać tajemnicę ich czynienia“¹⁾.

Kaznodzieje katolicy, zdaniem Mickiewicza, tak bardzo rachują się z ogółem, sceptycznie usposobionym wobec cudów, tak bardzo się boją racjonalizmu protestanckiego i wogóle nowszej filozofji, sami zresztą tak słabą mają wiarę w cuda, że już braknie im odwagi mówić z kazalnicy o tych cudotwórcach, którzy niegdyś jednym słowem uzdrawiali chorych, którzy unosili się w powietrzu, suchą nogą przechodzili rzeki i stąpali po morzu²⁾.

¹⁾ Cours de Littérature Slave, tom V (Paryż, 1860), str. 126—127.

²⁾ Tamże, 70.

Sam nie posiadając żywej wiary w cuda i w tajemnice religii chrześcijańskiej, to znaczy nie wyczuwając ich rzeczywistości i prawdy sercem, zapomina Kościół o tej prawdzie, że wiara płynie z serca, nie z rozumu, że, mogąc być przedmiotem filozofji, sama filozofją nie jest. A zapoznając tę prawdę, usiłuje Kościół dogmaty religijne uzasadniać naukowo i poczytuje to zadanie za rzecz główną w życiu religijnem, przywiązuje więcej znaczenia do wiedzy, niż do żywej wiary, do rozumienia, niż do odczuwania prawd religijnych, do martwego wyrazu, niż do żywego Słowa ¹⁾. Oto Żyd pewien w Rzymie, opowiada Mickiewicz, „wchodzi kiedyś, niby przypadkiem, w istocie jednak zrzadzeniem Opatrzności, do kościoła: nagle, tknięty wizją, pada na kolana. Zastano go całego we łzach... Prosi o chrzest: odsyłają go do teologów, mówiąc, że nie umie jeszcze katechizmu. Żyd upiera się: tak mu pilno wejść na łono tego tak cudownego Kościoła! Nie pomaga nic: nie pozwalają na to orzeczenia soborów, — on nie zna przecie *Składu Apostolskiego*. Ależ — odpowiada człowieczysko — jam widział, jam w tej chwili widział, Królowę Anielską i apostołów, jam w jednym mgnieniu oka poznał wszystko! Księża ani w ząb nie mogą tego zrozumieć. Dlaczego? Dlatego, że ani jeden z nich zapewne nigdy nie miał chwili zachwycenia i nigdy się w niem całkowicie nie zatopił“ ²⁾. „Życie i osoba Jezusa Chrystusa — mówi jeszcze Mickiewicz — są zagadnieniem, przedłożonem ludzkości, i wiekuistym wzorem, który nigdy nie da spokoju sumieniom ludzkim. Lecz nie przez dyskusje nad stosunkiem pomiędzy Panem Jezusem a Bogiem i nad naturą Jezusa Chrystusa prowadzi droga do doskonałości. Zawsze pytacie: czy Chrystus jest Bogiem? czy rzeczywiście jest Bogiem? czyż byłby tylko człowiekiem? To tak, jakby iskra mówiła: powiedz mi, słońce, czyś ty rzeczywiście ogniem wiecznym i niematerjalnym; czyś może tylko taką iskraw, jak ja? No dobrze, słońce jest tylko iskraw: ale, iskro moja, czy cię to rozżarzy, że będziesz o tem wiedziała? Gdybyś, zamiast szperać w tajnikach słonecznych, powiększała owszem swoje ognisko, gdybyś się stawała świecą, gwiazdą, wtedy dopiero miałabyś prawo stanąć przed obliczem słońca i zapytać, jaka jest tajemnica jego istnienia“ ³⁾.

1) Tamże, 114.

2) Tamże, 78—79.

3) Tamże, 200.

Podobnie, rozumuje Mickiewicz, i Kościół dzisiejszy samym tylko ciekawym i badawczym rozumem szpera w tajnikach bożych, nie rozumiejąc, że jeden jest tylko klucz, który je otworzyć może — świętość.

I te marne zdobycze rozumu, tę suchą naukę dogmatyczną, zamiast żywej wiary, której sam nie posiada, podaje Kościół ludziom — pod postacią kazań i konferencji, katechizmów i apologetyk, i jak się tam nazywają różne rodzaje tej „literatury pieniackiej“, zakłócającej spokój, doskwierającej, kłótlivej (*littérature tracassière*). Cała ta nauka, albo raczej pseudonauka, w nikogo nie wleje ducha chrześcijańskiego, w nikogo nie tchnie żywej wiary; może człowiekowi dać Boga abstrakcyjnego albo historycznego, ale nie żywego: i woła biedny człowiek z poetą Garczyńskim:

...gdzie jest Słowo, co się stało ciałem?

Literatura świecka więcej ma w sobie ducha, aniżeli kościelna: „Biuletyny wielkiej armji są daleko podobniejsze do słowa Jezusa Chrystusa i apostołów, niż rozprawiania, które słyszymy dzisiaj po kościołach i szkołach“¹⁾. Nie księża, tylko ludzie świeccy rzucili wszystkie święte hasła naszej epoki, utworzyli wszystkie jej słowa, jako to „postęp“, „braterstwo ludów“, „intuicja“, „egzaltacja“²⁾.

A w jaki sposób Kościół na takie świeckie pisma odpowiada? W bardzo prosty: „Łada prostak, ... łada urzędnik kościelny, bierze na rozum słowa, myśli mówcy albo poety, roztrząsa pisma natchnione, ujmuje ich treść w sądy i syllogizmy — i składa raport naczelnikom biur kościelnych“³⁾. I tym sposobem dostaje się książka na *Indeks*, jako niezgodna z literą nauki, którą Kościół w pysze swojej poczytuje za jedyną prawdę.

Tak, z literą, bo o literę, nie o ducha, idzie Kościołowi — nie o przeżycie religijne, lecz o dogmat, który przecie jest tylko intelektualną krystalizacją przeżycia religijnego, nie o moralno-uczuciową stronę religji, lecz o rozumową, nie o prawdę żywą, lecz o martwą.

Oto punkt pierwszy aktu oskarżenia.

A teraz — drugi. W najściślejszym związku z brakiem żywej wiary pozostaje brak czynu w Kościele. Co powinno być głównym czynnem Kościoła? Naśladowanie Jezusa Chrystusa, to znaczy nie tylko szerzenie jego nauki wśród ludzi,

¹⁾ Tamże, 50.

²⁾ Tamże, 113.

³⁾ Tamże, 78.

ale także stwierdzanie jej świętymi czynami, nadewszystko czynem ze wszystkich najświętszym, — męczeństwem za wiarę. Kościół tymczasem boi się męczeństwa, boi się wszelkiej ofiary — i dlatego, będąc z pozoru, z nazwy, z teorii Kościołem chrześcijańskim, nie jest Kościołem chrystusowym. Uczeńsze klasy Kościoła „opuściły drogę Krzyża, starały się zawsze uniknąć cierpienia, zamknęły się w książkach, w teologii, w doktrynach; ale bo też, jak to powszechnie wiadomo, daleko mniej kosztuje pisać i rozprawiać, aniżeli mówić szczerze prawdę i narażać się w jej obronie“¹⁾. Zapomnieli ci duchowni, że bez cierpienia nie zdobędzie człowiek ani siły ducha, ani prawdy! Wysłała wprawdzie Kościół misjonarzy do Chin, do Kochinchiny: dobrze, ale dlaczegoż to nie wysłała ich do Rosji, aby tam schizmatyków nawracać? Czy nie wie, że stan Kościoła prawosławnego jest tak opłakany, że go opisać trudno, *status plorandus potius, quam describendus?*²⁾. Wie doskonale, ale boi się nawracać prawosławnych, bo się boi męczeństwa za wiarę. Nie dosyć na tem. W Rosji przesładują Kościół katolicki: dlaczego piorun kławy nie pada z Watykanu na cesarza rosyjskiego? Bo się cesarza rosyjskiego Watykan boi!

Ale nie tylko cesarza Rosji, bo i wszystkich wogóle panujących. Wywiesiły w XIX wieku narody sztandar wolności i o ten skarb najświętszy wszczęły walkę z panującymi. Po czyjej stronie stanął Kościół? Po stronie koronowanych władców! Odszczepił się Kościół od nowoczesnego życia narodów, od ich najgłębszych i najświętszych aspiracyj; nie zrozumiał i nie odczuł, że idea narodowości jest jedną z najdonioślejszych, najświętszych zdobyczy kultury wiekowej ludzkości. „Gdyby — mówi Mickiewicz — odczuto cały ból narodu francuskiego, poznano by także bóle narodów innych i zjednoczono by się w powszechnem współczuciu; a wtedy Kościół znalazłby słowo, zdolne wstrząsnąć całym chrześcijaństwem, i przypomnieć mu jego dawne przymierze z Kościołem. Lecz duchowieństwo na każdy ruch, na każdy znak życia w ludach patrzyło z nieufnością; z nieufnością patrzyło na rewolucję lipcową, potępiło ruch narodowy w Polsce“³⁾.

A tak, nie chcąc i nie umiając sam cierpieć, Kościół, który ma przecie obowiązek miłosierdzia wobec cierpienia,

1) Tamże, 43.

2) Tamże, 47.

3) Tamże, 51.

nie odczuł, co cierpi upadająca pod krzyżem swoim Polska, co cierpią wogóle nieszczęśliwi. Ach, to miłosierdzie Kościoła! Względem tego, który cierpi, którego przed samą śmiercią męczy zwątpienie, zdobyć się umie duchowieństwo na jedną tylko radę: „Cierp! nieś swój krzyż, jak go niósł nasz Zbawiciel—i umieraj!”—„Umieraj! Tak oto księża mówią to samo, dosłownie to samo, co cesarz rosyjski w swoim słynnym katechizmie: „Polacy, naśladowcie przykład Zbawiciela, który się dał ukrzyżować za panowania Tyberjusza, a nie dopuścił się nieposłuszeństwa: umierajcie!” „Oto, do czego nas wzywa Kościół po osiemnastu wiekach królowania *Ewangelji*—chce, abymy się dali spokojnie ukrzyżować“¹⁾. „Czy zapomniano—mówi dalej Mickiewicz—że Ukrzyżowany zmartwychwstał, że obiecał powrócić kiedyś w glori i że kazał służebnikom swoim, aby mu przygotowali jego Królestwo? Gdyby ten Król, zapowiedziany i oczekiwany od tylu wieków, powrócił, czyby zastał służebników, przygotowanych do jego przyjęcia i gotowych do walki o jego triumf? Do triumfu potrzebna jest armja, dzielna i skora do walki. Gdzież jest ta armja? Chyba, że ludzie wiedzą, (co też niektórzy księża głośzą), iż Syn Człowieczy będzie się już odtąd posługiwał samymi obłokami i piorunami, które oświecą mu drogę i zwyciężą jego nieprzyjaciół. Sfabrykowano tę bezsensowną wiarę — nie trudno to wyrozumieć — dla uśmierzenia niepokojów duchowieństwa“...

Broni się Kościół, mówiąc, że naśladować Chrystusa może tylko w życiu prywatnem, albowiem życie publiczne, polityczne zależy nie od niego, tylko od rządów. Tak? a czemuż to nie stara się umoralniać tych, którzy rządzą? czemuż to nie nawraca ministrów? „Ministrowie i wogóle wszyscy ludzie czynu nie czytują książek, nie mają na to czasu, a nawet zapominają szybko, co czytali; ażeby ich pobudzić do działania, trzeba pójść wśród nich, trzeba zwieść walkę z nimi; trzeba się wystawić na obrazę miłości własnej, trzeba

¹⁾ Tamże, 144. O tym katechizmie Mikołaja wspomniał Mickiewicz po raz pierwszy przy końcu lekcji piątej czwartego kursu (23 stycznia, r. 1844), mówiąc, że „przedrukowano go przed kilku laty w *Revue des deux mondes* z uwagami Lamennaisgo“. Wiadomość to nie ścisła: katechizmu nie przedrukowano; Lamennais poprzestał na ujęciu jego głównej myśli, że cesarz to dla poddanych nie tylko obraz, ale i wcielenie Boga; to też poddani winni cesarza we wszystkim służyć bez szemrania, aby się stać podobnymi Chrystusowi, który bez szemrania poddał się wyrokowi władzy legalnej. (F. De La Mennais: *De l'Absolutisme et de la liberté*, *Revue des deux mondes*, 1834, III).

się poświęcić. Siła i spokój, jakie pokażesz w tej walce z człowiekiem, mającym władzę,—dadzą miarę twojej dobrej woli i twojej wiary we własny system. Ale otóż to właśnie, że tych wszystkich niebezpieczeństw unikają troskliwie fabrykanci wszystkich systemów i wszystkich utopij“¹⁾. I jeszcze: „Gdzie księży, którzyby mieli dosyć odwagi do tego, żeby pójść do Izby posłów, i dosyć siły na to, żeby ich swem słowem zakląć, by stanowili prawa, godne nacji, która jest najstarszą córką Kościoła i najstarszą siostrą w rodzinie narodów? Gdyby spróbowano tego rodzaju kaznodziejstwa, przekonano by się, na czem polega dzisiaj trudność służby bożej: jej pełnienie wymaga więcej odwagi i energii moralnej, aniżeli opowiadanie *Ewangelji* w Kochinchinie“²⁾.

To też Kościół, zamiast chrześcijańskiej propagandy politycznej, woli uprawiać politykę oportunistyczną, woli wchodzić w układy ze złem, zawierać kompromisy z rządami, i tym sposobem do szczytu sfałszował ideał Chrystusa. „Przedstawiacie nam ciągle Chrystusa, jako żebraka, wierząc, że dosyć go wiecznie przepraszać, dosyć mu się przypodchlebiać, nie pełniąc dlań żadnego czynu: a gdzieżście wyczytali, że Syn Człowieczy kiedykolwiek żebrał? Czyż mowa jego nie była mową siły? Czyż nie wygnał faryzeuszów ze świątyni? Nie, Jezus Chrystus nigdy nie żebrał, nigdy nie prawił grzeszności. Nauki swojej nie ujmował w formuły, nie prowadził rozpraw. I nigdy nie paktował ze złem“³⁾.

To nie wszystko jeszcze. Paktuje Kościół ze złem nie tylko w stosunku do państw, do rządów, ale także w stosunku do poszczególnych ludzi, względem których także nie umie się zdobyć na odwagę cywilną. Bojąc się, jak ognia, śmieszności, księży „do tych tylko domów niosą słowo religijne, w których są pewni dobrego przyjęcia“. „Z członków Kościoła wojującego, którymi być powinni — mówi Mickiewicz — stali się (przepraszam za wyrażenie) komiwojażerami katolicyzmu. Tym sposobem zabezpieczają się przeciwko wszelkiemu moralnemu niebezpieczeństwu. Jeśli nie braknie im odwagi, gdy mówią z wysokości swoich kazalnicy, to dlatego, że przyzwyczajono się poczytywać kaznodziejstwo za

¹⁾ Tamże, 163. Zarzut ten dotyczy także duchowieństwa: „Nous leur“ (aux faiseurs des systèmes) „ferons le même reproche que nous avons adressé aux hommes de l'église officielle.

²⁾ Tamże, 120—121.

³⁾ Tamże, 67—68.

ich specjalność; i nikt nie myśli atakować ich w tych twierdzeniach, które obwarowało ustawodawstwo. Ale cóż, ten sam ksiądz, który z kazalnicy grzmiał przeciwko niedowiarstwu, w salonie będzie schlebiał (*il y sera faisant la cour*) przesądom niedowiarzków, nie będzie śmiał wymówić imienia Jezusa Chrystusa, w świadomej trosce o schowanie swego charakteru kapłańskiego w pozorach grzeczności, albo też pospolitości, jak gdyby o niczem innym nie myślał, tylko o tem, żeby się wykręcić, żeby zapomniano o nim i o religji. Oni, uczniowie Tego, który powiedział, że przyniósł ogień na ziemię, i który chce, żeby się ten ogień palił; oni, żołnierze Tego, który przyszedł z mieczem i który chce, żeby z Nim walczone,—oni się boją, oni drżą, oni się chowają“¹⁾.

Prawda, powstają jeszcze w Kościele nowe zakony i zgromadzenia religijne dla szerzenia wiary; cóż z tego, kiedy one są już tylko „blademi kopjami“, tylko „romansami historycznemi Kościoła“: bo przecież wstrzemięźliwość, modlitwa, kaznodziejstwo—to rzeczy stare, dla których pełnienia specjalne kongregacje są zbyt liczne. „Zakonem nowym byłby taki, któryby na swoich członków nakładał nowe obowiązki, któryby im zarazem pomagał do spełniania takich trudów, do stawiania czoła takim niebezpieczeństwom, które są ponad siły pojedynczego człowieka epoki dzisiejszej; albowiem każda epoka ma właściwe sobie potrzeby i niebezpieczeństwa moralne. Pożytecznym i zupełnie nowym byłby np. taki zakon, którego członkowie złożyliby ślub, że będą chodzili po sklepach głosić *Ewangelię*, zaklinać kupców, aby nie okradali robotnika na chlebie, aby nie zatrawali mu chleba, soli i wina. Albo czy są takie kongregacje, któreby próbowały docierać do kramów literackich i w imię Boga wzywać różnych powieściopisarzy i różnych feljetonistów, aby porzucili swój frymark ohydny?“²⁾.

Jednem słowem — takby można zamknąć akt oskarżenia—Kościół nie dorósł do zadań nowych czasów, nie umiał przejąć nowoczesnej kultury ideałem chrześcijańskim. A jeżeli tak, to niech się duchowni upokorzą, „niech się przestaną nazywać żołnierzami największego i najpotężniejszego z duchów — żołnierzami Jezusa Chrystusa..., niech przestaną przemawiać do nas w imię religji, która zrodziła się z cudów i tylko cudami stała“³⁾.

¹⁾ Tamże, 123—124.

²⁾ Tamże, 119—120.

³⁾ Tamże, 69.

Taki jest akt oskarżenia przeciw „Kościołowi urzędowemu”. A teraz — jaki wniosek wyprowadza z tego aktu Mickiewicz, albo, jeśli kto woli, jaki wydaje wyrok?

Czy może wniosek jest ten, że, ponieważ się Kościół sprzeniewierzył duchowi chrystusowemu, ponieważ nie spełnia już dzisiaj swoich zadań, więc jego misja jest już raz na zawsze skończona? Może wyrok jest taki, że stary Kościół powinien ustąpić miejsca innemu Kościołowi, nowemu? Nie, tej myśli niema w *Prelekcjach paryskich*. Nie budowa nowego Kościoła na gruzach starego, tylko odnowienie starego Kościoła: oto wniosek Mickiewicza, oto jego wyrok, oto myśl przewodnia czwartego kursu *Literatury słowiańskiej*. Wyraźnie mówi Mickiewicz, że, pomimo duchowieństwa, które zatraciło wiarę w cuda, i wbrew temu duchowieństwu, Kościół „będzie uratowany przez cud”¹⁾; albowiem są jeszcze na świecie ludzie, wierzący w cud, jest jeszcze na świecie cud ofiary. Przytacza Mickiewicz słowa De Maistre’a: „Podnoszenie i ofiarowanie Kielicha odbywa się na kuli ziemskiej bez przerwy”. A do tych słów myśliciela francuskiego dodaje swoje własne: „Ilekcję się Kielich Ołtarza dostaje w niegodne ręce, tylekroć pierś ludzi szlachetnych wylewa krew ofiarną dla odkupienia ludzkości; albowiem, gdyby ta ofiara na jedną chwilę ustała, chrześcijaństwo, a zatem i ludzkość, przestałoby istnieć”. (Mówiąc nawiasem, to „a zatem” jest wspaniałe: w tem jest cały Mickiewicz, jako człowiek!)

Lecz przez jakież to cud Kościół będzie uratowany? Nie będzie nim ani reforma nauki Kościoła, ani żadna rewolucja religijna, tylko nowe w s t r z ą s n i e n i e religijne, „nowe objawienie się ducha chrześcijańskiego”²⁾. Pamiętajmy dobrze: „nowe objawienie się ducha *chrześcijańskiego*”. O żadnym innym duchu, któryby wlał w Kościół nowe życie, Mickiewicz nie myślał, w żadnego innego ducha, któryby z sobą niósł zbawienie, nie wierzył. Dlaczego? Dlatego, że Jezus Chrystus był dlań żywym Bogiem, że, co za tem idzie, to Objawienie, którem obdarował rodzaj ludzki, jest wieczne i nie potrzebuje ani zmian, ani uzupełnień. Mógł sobie Towiański poczytywać Chrystusa nie za Boga, tylko za naj-

¹⁾ Tamże, 70.

²⁾ ... on s'attend à une nouvelle manifestation de l'esprit chrétien. Tamże, 130.

wyższego po Bogu ducha, za „pierwszego po Bogu działacza“¹⁾; mógł sobie Cieszkowski twierdzić, że Chrystus był nie Bogiem, tylko „najwyższym osobnikiem ludzkości“, „jej zrealizowanym ideałem“, że: „nie byłby on, byłby kto inny“²⁾ Mickiewicz — nigdy! Kto ma pod tym względem jakąkolwiek wątpliwość, niech przeczyta te słowa w wykładzie dzieśiątym czwartego kursu: „Ten, który *na początku* działał jako duch, ten, który potem wziął na się ciało i ukazał się jako żywe słowo, jako czyn — jest Słowem całego globu, wiekiustym wzorem, Jezusem Chrystusem“³⁾.

Lecz, dodaje Mickiewicz, „jedyny to w swoim rodzaju błąd ludzi, że Jezus Chrystus zrobił dla nich wszystko, i że nie pozostaje im już nic innego, tylko mu cześć oddawać. Nie, trzeba, żebyście się wszyscy stali, dzisiaj, czy jutro, za tysiąc lat, czy za tysiące lat, — żeby się każdy duch stał w rzeczywistości, w czynie, w duszy swojej i w ciele swoim, podobnym do Jezusa Chrystusa“⁴⁾. A do tego jeszcze daleko. Dzisiejszy Kościół, „Kościół urzędowy“, nie ma już siły do poprowadzenia ludzkości w tę drogę daleką. Otóż „nowe objawienie się ducha chrześcijańskiego“ nastąpi poza Kościołem, ale wstrząśnie nim, odnowi go, ożywi, to znaczy przywróci mu ducha chrześcijańskiego, i znowu Kościół będzie gwiazdą zaranną, przewodnikiem ludzkości.

A gdzież się duch chrześcijański na nowo, a raczej z dawną siłą, objawi? Odpowiada Mickiewicz: wśród tego największego ze wszystkich dzieł bożych, którem są narody. „Narody wołają na Kościół, aby wchłonął w siebie nowego ducha... Narody nie chcą wywracać Kościoła, one chcą go podnieść“⁵⁾. „Duchy narodów podtrzymują tę kopułę, która się już niemal zawala. One to przebijają w niej otwór dla światła niebieskiego,... aby się stała na nowo bazyliką wszechświata, panteonem, pankosmosem i pandemosem, świątynią wszystkich duchów, aby dała nam klucz do wszystkich tra-

¹⁾ Biesiada, wydanie Pigionia (Biblioteka Narodowa, nr. 8) str. 59: „Jezus Chrystus jest naszą obroną; jako Ojciec i źródło wszelkiej światłości, dla ziemi od Boga spuszczonej, a w tej sprawie jest pierwszym po Bogu działaczem; dalej idą te Wielkie Herubiny, te Święte zastępy Duchów“. Obacz także Semenenko, Towiański et sa doctrine, jugés par l'enseignement de l'Eglise. Paryż, 1850. Str. 164.

²⁾ Ojciec Nasz, III, 162, 164.

³⁾ Cours de Littérature Slave, V, 199.

⁴⁾ Tamże.

⁵⁾ Tamże, 29

dycyj i do wszystkich filozofij“¹⁾. Raz jeszcze, nie chciał Mickiewicz burzyć Kościoła katolickiego, przeciwnie — chciał go podźwignąć, przywrócić mu ducha chrześcijańskiego i przewodnictwo w wielkim, wiekowym pochodzie kultury ku Królestwu bożemu; a jako drogę, wiodącą Kościół do podźwignięcia się z upadku, wskazywał mu przymierze z ludami, w tem głębokiem przekonaniu, że w dobie obecnej nie Kościół, tylko one, narody, idą drogą bożą i chrześcijańską.

Narodami, powołanemi do świętego dzieła przywrócenia Kościołowi jego ducha chrześcijańskiego, są w oczach Mickiewicza — Francja i Polska; Polska bowiem wydała z siebie „męża epoki“, który jest wcieleniem ducha chrześcijańskiego, niezbędnego do odnowienia Kościoła i całego świata. On to tchnie ducha we Francję, „on zapali Francję i całą kulę ziemską oświeci“²⁾.

Lecz w szczegóły tej myśli Mickiewicza, t. j. w rozbiór jego mesjanizmu, wdawać się tutaj — w szkicu, poświęconym jego stosunkowi do „Kościoła urzędowego“ — nie będziemy; myśl ta bowiem, chociaż naturalnie ma w jego rozumowaniu ścisły związek z poglądem na Kościół, może i powinna stanowić odrębny temat rozważań. Więc zastanówmy się raczej, nasamprzód, czy i o ile akt oskarżenia Mickiewicza przeciw Kościołowi jest słuszny, a potem, co skłoniło Mickiewicza do tak ostrego wystąpienia.

III.

Materiałnie, rzeczowo ten akt oskarżenia jest — twierdzimy to śmiało — od początku do końca słuszny. I chyba ci nawet, którzy się oburzają na Mickiewicza, którzy nie mogą mu darować i nie mogą przeboleć tego, że wystąpił publicznie, z katedry profesorskiej, przeciw Kościołowi, — nawet chyba ci, gdyby im oburzenie, żal i inne jeszcze afekty nie mąciły spokoju ducha, przyznałiby, że jednak, na ogół biorąc, tej, a nadewszystko takiej, tak żywej, wiary, jaką miał Kościół chrześcijański w pierwszych wiekach swego istnienia, nie miał Kościół za panowania Grzegorza XVI, jak nie ma jej Kościół dzisiejszy.

Racjonalizm, znany już wiekom średnim, a od wieku XVI coraz większe czyniący postępy, zrobił swoje:

¹⁾ Tamże, 62—63.

²⁾ Tamże 229.

Przeminął czas!... przeminął czas,
Tęczowej cudów powieści;
Już opustoszał święty las
I czarów w sobie nie mieści!

Te słowa, wyjęte z pieśni Asnyka, poety-racjonalisty, który tak bardzo tęsknił za dawną żywą wiarą, dadzą się zastosować nie tylko do wiary w różne wytwory fantazji ludowej, ale i do wiary religijnej w cuda. Ona nie znikła wprawdzie doszczętnie, nie ze wszystkich serc uleciała, ale czy jest równie silna, a nadewszystko równie powszechna, jak dawniej, jak za czasów apostołskich, a choćby tylko w zaraniu wieków średnich? Wprawdzie wierzący ludzie do dziś dnia mocno wierzą, że się cuda odbywają codziennie—w Sakramencie Eucharystji, ale czy dzisiaj wśród ludzi, nawet bardzo gorąco wierzących, wielu jest takich, którzy wierzą w istnienie dzisiaj takich cudów, o jakich opowiada *Evangelja*, np. w cud wskrzeszania umarłych? Nie, ogół wierzących w istnienie takich cudów, jeśli się nie mylimy, nie wierzy, albowiem ich—nie widzi; co więcej, nie wierzy nawet w ich możliwość.

Mickiewicz w ich możliwość wierzył, święcie wierzył; a to, że ich nie widział, tłumaczył sobie jedynie tem, że w Kościele dzisiejszym niema ludzi świętych; gdyby byli, byłoby i cuda. Dawniej mniemał Mickiewicz, że do tego, aby widzieć cuda, wystarczy mieć serce i patrzeć w serce, aby zaś tworzyć cuda, wystarczy mieć siłę ducha—taką, jaką mają wielcy poeci. Później dopiero, kiedy się jego wspinała dusza wzniosła na szczyty religijności, kiedy za najwyższe wartości życia uznała wartości religijno-moralne, doszedł do przekonania, że do tego, aby tworzyć cuda, trzeba być człowiekiem świętym.

Czy miał słuszność? na to pytanie niech odpowiada teologia, a najlepiej—niech każdemu odpowie jego własna wiara. I, kto wie, możeby niejeden z tych, którzy się poczytują za bardzo prawowiernych katolików i oburzają się na Mickiewicza, że śmiał publicznie wystąpić przeciw Kościołowi, gdyby tak zajrzał odważnie w głąb swego serca, toby się zarumienił, a może i przeraził, na widok zalegającej je pustki—bo nie znalazłby w niem ani jednej iskry tej wiary, która w religijnem sercu Mickiewicza była mocna, jak śmierć, wiary w potęgę cudotwórczą świętości. Tak, tylko ludzie małej wiary mają prawo gniewać się na Mickiewicza, że zarzucił

Kościółowi, iż utracił moc czynienia widzialnych cudów, a to w ścisłym, przyczynowym związku z utratą świętości.

Czy i ten drugi zarzut jest niesprawiedliwy, a przynajmniej pozbawiony materialnej słuszności? Ależ dosyć przejrzeć, choćby nawet bardzo pobieżnie, historję Kościoła, aby się przekonać, że się Mickiewicz z prawdą nie minął, że w czasach nowszych Kościół wydaje nierównie mniej świętych, aniżeli dawniej; a tłumaczy się to przecie nie tylko o wiele większą, aniżeli dawniej, ostrożnością w procesach kanonizacyjnych, ale i tym niewątpliwym faktem historycznym, że w porównaniu z pierwszemi wiekami chrześcijaństwa ludzie coraz mniej dbają o świętość. Jak znamiennej dla nowszej kultury jest rzeczą, że miano człowieka wielkiego nadajemy dzisiaj uczonym, wynalazcom, wojownikom, politykom (choćby nawet uprawiali politykę gwałtu i rozboju), a nie ludziom wielkiej cnoty, których czasem, nie bez pewnej nawet pobłażliwej pogardy, nazywamy tylko — pocziwymi. Mickiewicz i pod tym względem był od nas inny: zrazu za nadludzi poczytywał wielkich patriotów, uszczęśliwiających swój naród — choćby nawet zapomocą zdrady, potem — genialnych poetów, ale wreszcie doszedł do przekonania, że jedynym prawdziwym tytułem do wielkości człowieka — jest świętość; kult Napoleona w *Prelekcjach paryskich* jest kultem nie tylko jego geniuszu, ale i świętości, której się w jego życiu Mickiewicz dopatrywał. Cóż dziwnego, że, nie widząc świętych ludzi we współczesnym sobie Kościele, wybuchnął żalem i oburzeniem?

Dalej. Czy nieprawdą jest, że Kościół współczesny, na ogół biorąc, unika męczeństwa? Nie brakło wprawdzie i w XIX wieku męczenników za wiarę — dosyć przypomnieć unitów polskich; ale Mickiewicz, zarzucając Kościółowi unikanie męczeństwa, miał na myśli jego kierowników w ich stosunku do władzy świeckiej, ich politykę, ich paktowanie ze złem. Otóż i te wszystkie zarzuty nie są pozbawione materialnej słuszności. Jest faktem, że Kościół dzisiejszy unika męczeństwa, paktuje ze złem, prowadzi politykę oportunistyczną, nie posyła misjonarzy ani do ministrów i posłów, którzy, nie mając Boga w sercu, depcą prawo Chrystusowe, ani do kupców, okradających robotników, ani do literatów, gorszących swemi pismami społeczeństwo. Tych, co błądzą w wierze, co głoszą nauki, sprzeczne z nauką kościelną, Kościół wyklina, ale tych, którzy w życiu politycznym nikczemnie i cynicznie gwałcą ideał miłości chrześcijańskiej, uciskając

np. całe narody, nie wyklina Kościół. I nie tylko nie wyklina, ale czasami—to jest fakt historyczny—chwali i nagradza. Pius VI nazwał jednego z największych łotrów, jakich oglądało słońce, Fryderyka Wielkiego, „bohaterem“, „wzorem panujących“, „zaszczytem wieku“¹⁾. A nie tak to dawno jeszcze, kiedy Leon XIII obdarzył orderem, i to orderem Chrystusa — kogo? Bismarka, to znaczy tego, którego polityka była jedną wielką zbrodnią, jedną wielką negacją nauki chrześcijańskiej.

A to, co mówi Mickiewicz o stanowisku Kościoła względem narodów, walczących za wolność, czy nie jest prawdą? Dostyc przypomnieć słynny, a raczej osławiony, list Grzegorza XVI do biskupów polskich z dnia 9 czerwca roku 1832, list, którego pewne ustępy zostały zredagowane przy pomocy ambasadora moskiewskiego²⁾, i w którym papież nazwał powstanie listopadowe „buntem przeciwko prawnie ustanowionej zwierzchności“ i wzywał naród polski do „posłuszeństwa względem raz od Pana Boga postanowionej władzy“, które to posłuszeństwo „jest przykazaniem, bezwzględnie obowiązującym wszystkich“ (*praeceptum absolutum*). Więc władza cesarza rosyjskiego nad Polską była prawnie ustanowioną zwierzchnością, była od Pana Boga postanowioną władzą! Nie, posłuszeństwo tej „prawowitej“ władzy, wszystko jedno, czy dzierżał ją w swych złodziejskich rękach Mikołaj, czy Aleksander, czy Wilhelm, czy apostołski Franciszek Józef, który (wstyd powiedzieć!) cieszył się nie tylko posłuszeństwem, ale i miłością wielu ze swoich polskich poddanych, — posłuszeństwo tej „prawowitej władzy“, które nam przez tak długi czas zalecał Kościół, hołdujący doktrynie legitymistycznej, — jest „psu zasługą, człowiekowi grzechem!“

Chyba dostyc tego wszystkiego, aby się przekonać, że w głównych zarzutach, uczynionych Kościołowi, nie sprzeniewierzył się Mickiewicz prawdzie.

A jednak... Jednak w swoim akcie oskarżenia nie wziął pod uwagę pewnych względów, które wprawdzie nie przekreślają prawdy jego zarzutów, ale które, jako rzeczy, ze stanowiska życia, ze stanowiska możliwości historycznej, konieczne, są nie tylko okolicznościami, łagodzącymi ostateczny wyrok, ale nawet osłabiającymi, jeśli nie istotę, to siłę, zarzutów.

¹⁾ Loret, Kościół katolicki a Katarzyna II, str. 78.

²⁾ Ob. Bronisław Pawłowski, Grzegorz XVI a Polska po powstaniu listopadowym, Bibl. Warsz. 1911, II.

A więc przede wszystkim zapomniał Mickiewicz o tem, że się nie wszystkie epoki dziejowe mogą zdobyć na żywą wiarę, a cóż dopiero na egzaltację religijną, że egzaltacja religijna jest owocem, i to owocem świeżym, potężnego wstrząśnienia religijnego: im dalej w czas od świętego źródła tego wstrząśnienia, tam wiara jest mniej żywa, tam egzaltacja jest słabsza. To wstrząśnienie, jakie się duszom ludzkim udzieliło od Jezusa Chrystusa i apostołów, było tak potężne, zatoczyło tak szerokie kręgi, że go na kilka, albo i na kilkanaście wieków starczyło. Przychodziły potem wstrząśnienia inne, żeby wymienić tylko św. Franciszka z Asyżu, a później — reformację XIV wieku, która przecie i katolickimi duszami potężnie wstrząsnęła i zmusiła Kościół katolicki do naprawy: ale w wieku XIX czy było jakie potężne wstrząśnienie religijne, któreby ogarnęło nie tylko dusze jednostek, ale całe tysiące i miliony dusz? Nie, historia XIX wieku milczy o takim wstrząśnieniu. Mickiewicz go doświadczył — nasamprzód od Oleszkiewicza w Petersburgu, później w Rzymie — od katolicyzmu, od sakramentu pokuty i Eucharystji, wreszcie w Paryżu — od Towiańskiego; to ostatnie było ze wszystkich najsilniejszym. Pod jego to wpływem dusza Mickiewicza wzięła egzaltacją religijną, żąda nie tylko świętości i męczeństwa, ale i mocy cudotwórczej, — i tej egzaltacji religijnej żądał od Kościoła powszechnego, zapominając o tem, co się nazywa duchem czasu, albo, jeśli kto woli, koniecznością historyczną, przeciwko której buntują się i do końca świata buntować się będą wszystkie duchy silne, pragnące „tam sięgać, gdzie wzrok nie sięga“. Jak w swoim poglądzie na dzieje Polski pobłądził Mickiewicz, mniemając, że egzaltacja polityczna, t. j. duch chętnego, dobrowolnego poświęcenia jednostki dla ogółu, może być stanem trwałym w społeczeństwie, tak pobłądził, rzucając pioruny na Kościół, że się nie zdobył na zbiorową, powszechną egzaltację religijną — w wieku XIX, w tym wieku, o którym, jak to nie bez słuszności powie później Asnyk,

..... wczesnej doczekał starości,
Sam podkopawszy prawa swego bytu,—
Wiek, co siły strwonił i nadużył,
Nie nie postawił, chociaż wszystko zburzył.

To jedno. Po drugie. Zarzucając Kościołowi unikanie męczeństwa, paktowanie ze złem, politykę oportunistyczną, — tem samem żąda odeń Mickiewicz, aby do realizacji ideału

szedł drogą, bezwzględnie prostą. Zapomniał o tem, że, jak uczy teologja, Kościół jest założony wprawdzie przez Boga, ale — na ziemi, że Kościołem rządzi wprawdzie Duch Święty, ale — przez grzesznych ludzi. Zapomniał o różnicy pomiędzy ideałem a rzeczywistością. Bo, pomyśleć sobie tylko, czy Kościół, pragnąc się ostać na ziemi, jako instytucja społeczna, może się obyć bez polityki, czy może zaprzestać stanowczo i bezwarunkowo paktowania ze złem? Nie, zarówno doświadczenie historyczne, jak rozum praktyczny, mówią, że Kazanie na górze musi być — w wykonaniu, nie w ideale — ściągane z góry w dolinę, wpadł rzeczywistości. Autor pięknej monografji o św. Franciszku z Asyżu, Paweł Sabatier, nie podejrzany, jako uczonej protestantki, o nadmierną życzliwość względem katolicyzmu, przyznaje otwarcie, że gdyby Kościół katolicki nie obniżył — w wykonaniu — ideału Chrystusowego, toby ten ideał już dawno zniknął z ziemi.

Inna sprawa, czy to obniżanie, konieczne ze względów praktycznych, nie przekraczało niekiedy w praktyce Kościoła słuszných granic, czy nie bywało kamieniem obrazy dla szlachetnych dusz i bolesną krzywdą dla całych narodów; kto wie, czy *non possumus* Piusa IX nie było polityką, już nie tylko uczciwszą, ale i stokroć wyższą, aniżeli list Grzegorza XVI, albo order Chrystusa, dany przez jego Namiestnika — Antychrystowi?

Nie mniej przeto i Kościół musi politykować, nie może, a nawet nie ma prawa, nie ściągać na siebie zarzutu ze strony szlachetnych zapaleńców i marzycieli, że stawia i Bogu świeczkę, i diabłu kaganiec. Cóż bowiem na to poradzi, że ten świat jest taki. iż prosta droga w kierunku ideału prowadzi nie tylko do męczeństwa, (na które się mogą zdobyć tylko wyjątkowe jednostki, a którego Mickiewicz żądał od całej jednej zbiorowości), ale często do opóźnienia momentu częściowej realizacji ideału, jeśli nawet nie do jej uniemożliwienia?

Tak, akt oskarżenia przeciw Kościołowi w *Prelekcjach Paryskich* jest w swojej materialnej treści zupełnie słuszny; jest także zupełnie słuszny ze stanowiska ideału, to znaczy w stwierdzeniu, że Kościół jest w swojej praktyce od ideału niezmiernie daleki. Lecz ze stanowiska praktycznego, ze stanowiska możliwości historycznej i wogóle życiowej, — jest naogół niesłuszny, ale tylko: naogół. Bo są tam zarzuty, które są słuszne bez wszelkich zastrzeżeń.

Mniejsza nawet o to, że się Kościół za czasów Mickiewicza istotnie nie orjentował w tych wielkich zagadnieniach społecznych, politycznych i naukowych, jakie wiekowi XIX przekazał jego wielki poprzednik; mniejsza o to, że, jak to słusznie mówi Mickiewicz, nie Kościół, tylko ludzie świeccy rzucili wielkie hasła nowoczesnej kultury: zorjentował się Kościół w tych hasłach i uznał częściowo ich słuszność, piękność i doniosłość — dopiero za Leona XIII, w jego mądrych encyklikach. O to wszystko mniejsza — nie dlatego naturalnie, żeby ten zarzut nie był ciężki, ale dlatego, że go Mickiewicz szczegółowo nie rozwija.

Szczegółowo zato, jak widzieliśmy, a do tego z ogromną siłą słowa, ze świętem oburzeniem, formułuje i rozwija zarzut inny — przewagi intelektu nad uczuciem w nauczycielskiej pracy Kościoła, przewagi formuły dogmatycznej nad jej duchem, czyli, mówiąc własnym językiem Mickiewicza, przewagi prawdy martwej nad żywą, a mówiąc językiem nowoczesnym, przewagi intelektualizmu nad moralizmem w życiu religijnem, mianowicie w nauczaniu religji.

Otóż ten zarzut, jak był słuszny wówczas, tak słuszny jest, na nieszczęście, do dziś dnia. Religja, pojmowana w swoim najistotniejszym znaczeniu, to znaczy jako ustawiczne stwierdzanie wiekuistej wartości życia, jako wiara w tę wartość¹⁾, powinna być nie jedną tylko z wielu sprężyn życia, nie jednym tylko z wielu jego objawów, ale jego ośrodkiem, jego duszą, jego *spiritus movens*; a jeżeli tak, to powinna zamieszkać w duszy ludzkiej, „jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidzialny, niesłyszany, w każdej jego części okazały, wielki“; to znaczy powinna religja przenikać wszystkie władze duchowe człowieka, ożywiać i uświęcać wszystkie jego czynności, wszystkie bez wyjątku gałęzie kultury ludzkiej. Tak pojmował religję święty Augustyn i myśliciele średniowieczni, tak pojmowali ją u nas i Modrzewski i Towiański i Cieszkowski i Krasinski i — Mickiewicz.

A jeśli to pojęcie słuszne, to co z tego wynika? To, że nauczanie religji powinno mieć na celu wypełnienie, nasyce nie całej duszy religijnością, nadewszystko zaś tym głównym, tym naczelnym pierwiastkiem religijności, którym jest moralność, miłość dobra i chętna wola jego pełnienia. Tymczasem do dziś dnia ogromna większość nauczycieli religji za jej główną stronę poczytuje nie moralność, tylko naukę prawd

¹⁾ Ob. Höffding, Religionsphilosophie.

religijnych, dogmatów, a za główny cel nauczania religii — ich wpojenie nie w serca, tylko w umysły, oraz ich uzasadnienie zapomocą rozumowania. Zapomina się najczęściej o tem, że nauka religii powinna przede wszystkim przemawiać do uczucia, nie do pamięci, do serca, nie do głowy; słusznie powiedział Witkiewicz, że taka nauka religii, jaka się u nas do dziś dnia praktykuje, t. j. katechizmowa, „jest szczepieniem trupich formułek, jest odebraniem religii jej życia, jest unicestwieniem jej działania na dusze“; że, co więcej, jest „arcydziełem narzędzia, przeznaczonego do zabicia religijnego ducha“¹⁾. Tego samego zdania jest jeden z bardzo niewielu głęboko religijnych świeckich pisarzy polskich, Marjan Zdziechowski, który jeszcze w roku 1905, w broszurze p. t. *Pestis perniciosissima*, wymownie wykazywał, jakim niebezpieczeństwem dla życia religijnego jest przewaga strony intelektualnej nad moralno-uczuciową w nauczaniu religii. A w dziele p. t. *Pesymizm, romantyzm a podstawa chrześcijaństwa* (1914) mówi Zdziechowski, że „zracjonalizowana religja, zamiast pobudzać do wyższego życia, staje się raczej narzędziem do wysuszania serc i umysłów i wbrew woli tych, co jej nauczają, nie ożywia, lecz zabija wiarę“. Tego samego zdania jest i ks. Jan Ciemniowski, który ogłosił niedawno całą książkę *O nowożytną metodę nauczania religji*²⁾, książkę, aprobowaną przez władzę kościelną, a w której, pomiędzy innymi, słusznie mówi, że traktowanie religji, nadewszystko jako nauki, „uniemożliwia poprostu szczepienie jej między młodzieżą i zabija w niej nawet te zarodki wiary, jakie wynieśli z domu“.

Możnaby przytoczyć jeszcze cały szereg myślicieli zagranicznych, którzy wypowiedzieli walkę racjonalizmowi teologicznemu, przeciwstawiając mu moralno-uczuciową stronę religii. Lecz wystarczy wymienić jedno tylko, wielkie, nazwisko,—kardynała Newmana. Oto jego słowa: „Chcieć narzucać ludziom wiarę zapomocą argumentów jest taką samą niedorzecznością, jak narzucać ją zapomocą tortur“.

Ale poco powoływać się na obce poglądy, kiedy niejeden z nas z własnego doświadczenia wie doskonale, że metoda katechizmowa nauczania religii nie daje żywej wiary, że sucha dogmatyka i bezmyślna apologetyka w przymierzu ze swoim wiernym i godnym sojusznikiem, t. j. z przymusem

1) Chrześcijaństwo i katechizm. Lwów—Warszawa 1920.

2) Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, 1920.

szkolnym praktyk religijnych, będącym bitą drogą do oszustwa, zabijają w duszy resztki wiary i gruntownie zniechęcają go do Kościoła.

IV.

Czy za ten właśnie punkt aktu oskarżenia przeciw Kościołowi, za ostrą krytykę racjonalizmu religijnego, która stawia Mickiewicza w szeregu najszlachetniejszych bojowników religii, dostała się jego książka na *Indeks*? Prawdopodobnie nie za to, albowiem, o ile wolno sądzić laikowi, w tem wszystkim niema żadnej herezji. Przyczyną potępienia dwóch ostatnich kursów *Literatury Słowiańskiej*, jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, to, co Mickiewicz mówiło „nowem objawieniu się ducha chrześcijańskiego“, że mianowicie to nowe objawienie nastąpi poza Kościołem, albo raczej, że już nastąpiło—przez usta i czyny Mistrza, t. j. Towiańskiego.

Zresztą, dlaczego i zaco potępiono książkę, która jest bodaj czy nie najwspanialszą perłą naszej ubogiej literatury religijnej XIX wieku, — nad tem nie mamy zamiaru się zastanawiać. Poznajmy raczej pobudki, które skłoniły Mickiewicza do wystąpienia przeciw „Kościołowi urzędowemu“.

Czy może utracił on tę swoją żywą wiarę katolicką, w której się tak mocno utrwalił w Rzymie i której tak niezbite dowody złożył w pierwszych latach pobytu swego w Paryżu? Nie! Jak gorliwym katolikiem był Mickiewicz w przeddzień objęcia wykładów w Paryżu, świadczy choćby już to jedno, że ubolewał, iż koledzy z Akademii Lozańskiej są protestantami, że myślał nawet o tem, aby dla ich nawrócenia sprowadzić Lacordaire'a do Lozanny. A i w epoce prelekcij paryskich bynajmniej nie osłabła katolicka wiara Mickiewicza, czego niezbitcie dowodzą nie tylko wykłady roku pierwszego, ale i lat następnych, już z czasów towiańszczyzny. Ileż to razy mówi Mickiewicz o Chrystusie, jako o Synu Bożym, jako o Bóstwie wcielonym, — z taką miłością, z takim uwielbieniem, z tak mocną wiarą w prawdziwość tej tajemnicy! A z jakim oburzeniem mówi o tem, że Kościół protestancki z siedmiu sakramentów katolickich zachował tylko dwa! ¹⁾ A o sakramentach Kościoła katolickiego co mówi Mickiewicz? Odczytajmy jeden tylko ustęp—z lekcji trzynastej kursu trzeciego: „Upokórzmy się przed największą

¹⁾ Cours de Littérature slave IV, 452.

tajemnicą w dziejach ludzkości, przed tym środkiem, jaki obrał sobie Objawiciel chrześcijański do zachowania prawdy w swoim Kościele, to znaczy przed instytucją sakramentów, która jest rzeczywistym fundamentem tego Kościoła. Objawiciel nie tylko przyobiecał, jak Mojżesz, że przyśle po sobie proroków i uczniów, lecz przyobiecał jednocześnie, że zawsze sam będzie ze swymi uczniami, że zawsze będzie wśród nich obecny, nie tylko w duchu i w prawdzie, ale także w ciele i w rzeczywistości; przyobiecał, że będzie obecny, jak obecne jest słońce, kiedy napełnia niebiosa i odbija się na ziemi, że będzie przenikał wszędy, jak słońce wszędy przenika; że nie tylko będzie udzielał prawdy przez przez natchnienie, ale, że będzie jej dawał krew i ciało...¹⁾. Z niemińszem uwielbieniem mówił Mickiewicz o świętych obcowaniu, do którego to dogmatu miał szczególny kult od młodych do późnych lat: „Nie znam historii zupełniejszej, wspólniejszej, życiodajniejszej nad ten kanyk podniosły, który się nazywa Litanją do Wszystkich Świętych. Jest to wezwanie wszystkich duchów wielkich, które kiedykolwiek oświecały ziemię i które cnotami swymi pchnęły naprzód ludzkość. Wolno tam wzywać wojownika, świętą dziewicę, wyrobnika, pustelnika, mnicha. Każdy wedle swoich potrzeb, wedle swych dążeń, może tam znaleźć ducha, który gotów mu dać radę i pomoc. Człowiek prosty, człowiek żywej wiary i czynu, nie potrzebuje galerji i muzeów, które są potrzebne ludziom światowym do nakręcania rozprężonych dusz. Jemu tymczasem wystarcza zamknąć się u siebie, i jednym słowem może do siebie przywołać całą tę galerję niebieską“²⁾.

A na tę rolę, jaką Kościół katolicki odegrał w dziejach kultury europejskiej wogóle, a w historii Polski w szczególności, jak się Mickiewicz zapatrywał? Poczytywał Kościół rzymski nie tylko za obfite i potężne, ale i za jedyne, źródło kultury europejskiej dawnych wieków; Kościół bizantyjski był w jego oczach źródłem zastoju i ciemnoty. W Polsce—powiedział na lekcji czwartej kursu drugiego—sami tylko duchowni umieli coś utrzymać w porządku; cios, zadany w wieku XVI katolicyzmowi, wywracał, jego zdaniem, Rzeczpospolitą. Innym razem wyraził się, że, „ilekroć powstała masa narodu polskiego, tylekroć jego chorągiew niosła ręka kapłańska“³⁾.

¹⁾ Tamże, 255.

²⁾ Tamże V, 81.

³⁾ Literatura słowiańska, wyd. „Słowa Polskiego“ (1900), III, 53, 60, 187.

Dosyć tego, aby się przekonać, że do wystąpienia przeciw Kościołowi skłonił Mickiewicza nie brak żywej wiary katolickiej, nie brak uznania dla kulturalnych zasług Kościoła. Przyczyny szukać trzeba innej.

Więc czy nie jest nią czasem „duch czasu“? czy wystąpienie Mickiewicza nie jest w ścisłym związku z temi, bardzo licznymi podówczas we Francji, oskarżeniami i protestami pisarzy liberalnych przeciwko polityce Grzegorza XVI, przeciwko jego nieprzejednanemu stanowisku względem prądów i wymagań nowoczesnej kultury, zarówno politycznej i społecznej, jak umysłowej i religijnej? Niewątpliwie. Przykład Lamennais'go, który już dawno był zbuntował przeciw Kościołowi, który z takim zapałem i w tak dobrej wierze oskarżał go o nieruchomość myśli, o brak ducha chrześcijańskiego i demokratycznego, o lekceważenie nowoczesnej nauki, o zmaterializowanie, — ten przykład nie mógł nie podziałać na Mickiewicza ¹⁾. A i to jeszcze przypomnieć warto, że na rok 1843 przypadają gwałtowne napaści na Kościół dwóch przyjaciół Mickiewicza, Micheleta i Quineta, z Katedry w Collège de France, napaści, o wiele gwałtowniejsze, niż to wszystko, co kiedykolwiek przeciw Kościołowi ogłosili drukiem ²⁾.

Ale i „duch czasu“ nie wyjaśnia nam jeszcze dostatecznie genezy stosunku Mickiewicza do Kościoła; to tylko okoliczność sprzyjająca, ale jeszcze nie źródło: „Chcąc mnie sądzić nie ze mną trzeba być, lecz we mnie“.

Więc cóż było takiego w duszy Mickiewicza, co go skłoniło do napaści na „Kościół urzędowy“? Czy może żal patryjotyczny do Grzegorza XVI o list do biskupów polskich, ten słuszny i uzasadniony żal, który podyktował Słowackiemu potężną w swoim sarkazmie, a przez papieża aż nadto zasłużoną, scenę w *Kordjanie*? ten żal, który staremu Niemcewiczowi wyrwał z serca tę oto skargę: „Czytałem bullę papieską; Grzegorz XVI nazywa się niegodnym następcą Najwyższego: co za profanacja! W bulli tej, pełnej cytacyj ze św. Pawła, nakazuje nieograniczone posłuszeństwo, każe kochać Mikołaja!... Widać, że zastępca Chrystusa więcej dba o doczesne korzyści, niż o prawidła jego“ ³⁾?

¹⁾ Zbieżność poglądów Mickiewicza i Lamennais'go na Kościół wykazał szczegółowo Kridl w gruntownym studjum porównawczem p. t. Mickiewicz i Lamennais, Warszawa 1909 (rozdział ostatni).

²⁾ Lasserre, *Le Romantisme français*, wyd. drugie (1907), str. 392. Stosunki wzajemne Mickiewicza, Micheleta i Quineta do dziś dnia jeszcze nie zostały zbadane.

³⁾ Pamiętniki, Tom I, 1831—1832, str. 468.

Otóż — rzecz ciekawa — list Grzegorza XVI, do dziś dnia napełniający żalem i oburzeniem serca polskie, o ile tylko nie są obałamuczone powtarzaną z uporem, godnym lepszej sprawy, głupią bajką o wielkiej, wyjątkowej życzliwości Watykanu dla Polski, — ów list, sfabrykowany za poduszczeniem Austrii, której bagnetom zawdzięczał papież zaprowadzenie ładu w swoim państwie¹⁾, nie odezwał się echem ani w twórczości, ani w korespondencji Mickiewicza: zbyt wielka była na to jego pokorna wiara, ugruntowana za pobytu w Rzymie, zbyt wielka była jeszcze ta nieufność w moc i prawa rozumu indywidualnego, która się wszczepiła i na pewien czas wrosła w jego serce pod częściovym wpływem Lamennais'go, kiedy ten był jeszcze bezwzględnie prawowiernym. Jeszcze w roku 1840, dnia 13 marca pisał Mickiewicz z Lozanny do Kajsiewicza z powodu allokucji papieskiej: „Allokucja Ojca Świętego i mnie zdała się słaba, ale, znając, co to była nasza rewolucja, i co to my za ptaszki, to widzę, że i na tyle łaski papieskiej nie zasłużyliśmy“. Dwa lata niespełna minęło, a jużby Mickiewicz czegoś podobnego nie napisał z pewnością. Albowiem był już — towiańczykiem. I teraz dopiero stoimy u samego źródła jego wystąpienia przeciw „Kościołowi urzędowemu“: tem źródłem jest ta zmiana ogromna, jaka zaszła w jego duszy pod wpływem potężnego wstrząśnienia religijnego, a która wypłynęła logicznie z jego istoty duchowej: „Moja wiara w słowa Andrzeja jest skutkiem całego mojego życia, wszystkich moich usposobień i prac duchowych“²⁾.

Cóż stanowi główną wytyczną całego życia Mickiewicza? Głęboka wiara (którą romantyzm odziedziczył po epoce oświecenia) w postępek rodzaju ludzkiego, mianowicie w postępek moralny, który się da osiągnąć zapomocą heroizmu, zapomocą bohaterskiej, pełnej poświęcenia walki ze złem na świecie, z dotychczasowym jego ustrojem, opartym na gwałcie, na przemocy, na niewoli. Ta idea heroizmu, jak to słusznie powiedział Tretiak w prześlicznym szkicu p. t. *Kto jest Mickiewicz*³⁾, „jest syntezą, alfą i omegą, kluczem, który otwiera niemal całą poezję Mickiewicza“. Wciela się ten heroizm, którego pierwszym potężnym wyrazem jest *Oda do młodości*, w wielkie jednostki: w Grażynę, w Konrada

¹⁾ Pawłowski, j. w.

²⁾ List do Skrzyneckiego z d. 23 marca r. 1842.

³⁾ W „Roku Mickiewiczowskim“ (Lwów 1899), str. 190.

Wallenroda, w Farysa, w Ordon, w Konrada z *Dziadów*, w Księdza Piotra, w Robaka; w tym łańcuchu wcieleń heroizm walki ze złem, ze światem, przeistacza się w heroizm walki z samym sobą, z własną naturą,—w heroizm świętości.

Nie dosyć na tem: obok idei heroizmu wielkiej jednostki ukazuje się idea heroizmu zbiorowego, heroizmu całego narodu — w *Księgach Pielgrzymstwa*. Od heroizmu niektórych, wybranych narodów, walczących z przemocą, uzależniał Mickiewicz realizację umiłowanych ideałów postępu moralnego, szczęścia, wolności i wogóle tych wszystkich ideałów, moralnych i społecznych, politycznych i narodowych, których jasną pochodnię rozpałała nowoczesna kultura. Jako człowiek, do szpiku kości religijny, jako wierzący katolik, gorąco do Kościoła przywiązany, pragnął Mickiewicz, aby wszystkie ideały nowoczesnej kultury zjednoczyły się w ideale religijnym, chrześcijańskim, i pragnął, aby kierownictwo w tym wielkim pochodzie objął Kościół. Tymczasem Kościół—w jego oczach — nie chciał stanąć na czele tego pochodu, albowiem sam zatracił ducha chrześcijańskiego. „Dzisiejszy Kościół — mówił Mickiewicz do braci-towiańczyków — zachował już same tylko formy: ducha, życie Chrystusowe zupełnie utracił. Papież stał się wybornym gospodarzem, prawnikiem, nawet dyplomata. Tutejszy arcybiskup, człowiek czysty w ziemi, jest tylko najlepszym prefektem we Francji. Poznacie to, bracia, później w życiu, iż od nich żadnego ducha ani światła dziś nikt nie zaczerpnie. Napróźnobyście księdza przy spowiedzi prosili o uspokojenie waszych wątpliwości; gdybyż przynajmniej miał sumienie powiedzieć: ja tego sam nie wiem, ale słyszałem, iż tu jest ten albo ów święty człowiek, prorok, on ci lepiej może to objaśnić, udaj się do niego! Ale ksiądz, przeciwnie, wszelki ruch ducha w was przytłumi“¹⁾.

Otóż na ten stan „Kościoła urzędowego“ otworzyły się Mickiewiczowi oczy pod niemałym wpływem Towiańskiego, który nadto z jednej strony tkwiące w duszy Mickiewicza zarzewie heroizmu świętości „rozdmuchał.. w ogień i dym mistyczny“²⁾, a z drugiej ożywił i spotęgował jego wiarę w możliwość realizacji ideału zapomocą bohaterских wysiłków—zarówno zbiorowych, jak indywidualnych.

1) Współudział I, 67—68.

2) Tretiak, j. w.

Towiański, jak się wyraził Krasiński¹⁾, obudził olbrzyma—tego samego olbrzyma, który w młodości wierzył tak mocno, że ludzie, „jednością silni, rozumni szalem“, zburzą na ziemi gwałt i rozpala jutrzemkę swobody, za którą przyjdzie słońce zbawienia; który potem wierzył, że, gdy cały naród nie umie się zdobyć na czyn, wyzwalaający go z jarzma niewoli, dokonać tego wielkiego dzieła może jeden wielki człowiek; który później nie uląkł się stanąć przed Bogiem i zapytać go, jakim prawem pozwolił na męczeństwo narodu. W duszy swej poczuł Mickiewicz przypływ nowych sił do podjęcia walki o szczęście ludzkości i wolność narodów i podjął ją—z katedry w Collège de France — nie zakapturzony, jak niegdyś Konrad Wallenrod, lecz z otwartą przyłbicą, i nie „mimo Boga“, tylko „z Bogiem“.

Tak, jeżeli Mickiewicz wystąpił tak bezwzględnie przeciw Kościołowi, to dlatego, że był święcie przekonany, iż Kościół — przez to, że się stał tylko „urzędowym“ — jest zaporą do wygrania tej heroicznej walki. Nie chciał tej zapory burzyć: on ją chciał przekształcić w podporę, chciał, aby Kościół wchłonął w siebie nowego ducha chrześcijańskiego. Jak niegdyś wołał do Boga o swoim narodzie:

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić:

tak teraz chciał dźwignąć Kościół, aby on, Kościół, uszczęśliwił cały świat²⁾. I w tym właśnie celu, tylko w tym, wystąpił z żywiołową potęgą uczucia przeciwko temu wszystkiemu w życiu Kościoła, co poczytywał za odstępstwo od Chrystusa. Nie złość do Kościoła, ale płynący z gorącej ku niemu miłości, głęboki, serdeczny żal do Kościoła podyktował mu akt oskarżenia przeciwko niemu. Jest w tym akcie oburzenie, wspaniałe w swojej uczuciowej potędze, godnej autora

¹⁾ Listy do Małachowskiego str. 27—28.

²⁾ Czynu tego, myślał Mickiewicz, Kościół nie dokona, póki „środkowym nurtem“ jego życia nie będzie ta czysta idea chrześcijańska, którą wszczepił w serca ludzkie „maż epoki“: „My nie jesteśmy gałęzią Kościoła, ale z pnia jego w górę tąż samą rdzenia rośniemy... My nie jesteśmy zatoką ani odnogą, ale środkowym nurtem życia Kościoła“ (Współdział I, 105). Tę mocną, bezwarunkową pewność Mickiewicza, że towiańczycy są środkowym nurtem życia Kościoła, i, że co za tem idzie, Kościół powinien wchłonąć w siebie ich ducha, można porównać—w Improwizacji—z równie silną pewnością, że jedyną drogą, którą powinien pójść naród polski, jest ta, którą mu on, Mickiewicz, wskaże, „a jeżeli się sprzeciwią, niechaj cierpią i przepadną“.

Improwizacji i *Reduty Orzona*, ale oburzenie to — święte, bo płynące z miłości ideału, z miłości Jezusa Chrystusa, z bólu, że Kościół nie idzie prostą drogą do realizacji jego świętej nauki. I, jak w *Odzie do młodości* starym samolubom przeciwstawił młodych entuzjastów; jak w *Konradzie Wallenrodzie* wielkiej jednostce kazał wziąć na swoje barki zadanie, które spełniłby powinien cały naród; jak w *Improwizacji* mądrości Boga, obojętnie patrzącego na losy ludzkie, przeciwstawił swoją miłość: tak w ostatnim kursie *Prelekcji paryskich* obojętności Kościoła względem ideału chrześcijańskiego, przeciwstawił szlachetne porywy narodów — i narodom kazał wziąć na swoje barki zadanie, które spełniłby powinien Kościół!

A jak i w *Odzie do młodości*, i w *Konradzie Wallenrodzie*, i w *Improwizacji* podłożem uczuciowem protestów prometejskich było cierpienie, tak i w *Prelekcjach paryskich* protest przeciw postępowaniu „Kościółu urzędowego“ był aktem cierpienia. „Kosztuje mnie wiele mówić o tych rzeczach publicznie“: takie wyznanie wyrwało się Mickiewiczowi z piersi podczas jednego wykładu i, jak wszystkie bez wyjątku jego wyznania, było szczerą prawdą: oskarżać publicznie Kościół, do którego był gorąco przywiązany, było dla niego bólem; ale poczytywał to sobie za swój święty obowiązek, nie mówiąc już o tem, że czuł się do tego w zupełności uprawnionym.

Bo on nie był z tych małodusznych, którzy, jak zając własnego cienia, boją się własnych przekonań; którzy, jak nietoperz słońca, unikają roztrząsania zagadnień religijnych i kościelnych; którzy za najwyższą cnotę poczytują ślepe posłuszeństwo czy to Kościołowi, czy państwu, i bezmyślną pokorę wobec ich nauki, czy rozkazów¹⁾. On nie był z tych trwożliwych, którzy, nie mając ufności w moc własnego ducha, boją się, jak djabeł święcanej wody, ściągnąć na siebie zarzut owej pychy, o którą ciasna i fanatyczna prawowierność, czyli „wściekłościarstwo“ podług słownika Staszycy, tak lubi oskarżać myślące głowy, dumne czoła i uczciwe serca. I nie był z tych obłudnych, którzy, jak złodziej ze zdobyczą, kryją się z tem, co poczytują za prawdę, niby to dlatego, żeby prostaczków złym przykładem nie gorszyć, a w istocie — z marnego tchórzostwa, z pospolitego oportunistu: żeby się przez obnażanie prawdy nikomu nie narażać, a przedewszystkiem, żeby sobie karjery nie popsuć.

¹⁾ „Chrystus, stawiając chrześcijaństwo, zalecił pokorę, poddanie się, nie opuszczanie z tonu“. Współudział, I, 69.

„Ministerjum wzywało mię, abym zaprzestał sam kursu, zostawiając i płacę i inne znaczne wygody. Odpowiedziałem, że muszę pełnić swoją powinność“. Tak pisał Mickiewicz do Towiańskiego¹⁾. A do brata Franciszka: „Mógłbym już w ziemi wygodnie ugrząznąć, bo powiem (tobie tylko), że mi tutejsze ministerjum dałoby pensję, powiększoną znacznie, i zwolnienie ze służby, bylebym sam chciał przestać służyć sprawie, której służę. Mógłbym już drogo sprzedać się. Ale to samo sumienie, które mi nie dozwoliło szukać kariery w Rosji i też w Lozannie, nie daje mi zatrzymać się na drodze“²⁾.

V.

I, jak zawsze w życiu Mickiewicza, słowa te pustym dźwiękiem nie były. Sumienie, ten najwyższy sędzia duszy ludzkiej, nie pozwoliło mu się zatrzymać na drodze, nie pozwoliło mu w ziemi wygodnie ugrząznąć. Nie chciał i nie mógł sprzeniewierzyć się swojemu młodzieńczemu hasłu:

..... ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Hasło to zrealizował Mickiewicz dopiero w dwóch ostatnich kursach *Prelekcji paryskich*. Tak, bo dopiero tutaj ogarnął swą myślą potężną i sercem kochającym całe ogromy ludzkości. Był przez całe swoje życie romantykiem i właśnie dlatego przez całe życie odczuwał rozdźwięk pomiędzy ideałem a rzeczywistością, dążył do syntezy życia, do połączenia wyodrębnionych strumieni kultury ludzkiej w jedną całość.

Ale w jaką? Za najgłówniejsze zadanie życia na ziemi poczytywał zdobycie szczęścia powszechnego³⁾, za główny zaś warunek, co więcej, za istotę tego szczęścia poczytywał realizowanie najwyższego ze wszystkich ideałów moralnych, t. zn. ideału chrześcijańskiego. „Trzeba, żebyście się wszyscy stali, dzisiaj, czy jutro, za tysiąc, czy za tysiące lat,— żeby się każdy duch stał w rzeczywistości, w czynie, w duszy swojej i w ciele swoim, podobnem do Jezusa Chrystusa“. Otóż, zdaniem Mickiewicza (i wielu innych romantyków, np.

¹⁾ Kwiecień, 1844.

²⁾ 9 maja, 1844.

³⁾ Ob. Biegański, O filozofji Mickiewicza (Przegląd filozoficzny, rok X).

Novalisa), była w historii ludzkości epoka, kiedy wszystko, co człowiek czuł, myślał i czynił, szło w służbę (w teorii przynajmniej) temu najwyższemu ze wszystkich ideałów: epoką tą były wieki średnie; a siłą, która syntetyzowała różniczkowane objawy duszy i kultury, był Kościół katolicki. Lecz humanizm i reformacja rozbiły tę syntezę życia, i odtąd życie ludzkie popłynęło nie jednym, lecz kilku strumieniami, czyli, bo to, ściśle biorąc, wszystko jedno, ludzie, zamiast czcić jednego Boga, zaczęli się kłaniać bałwanom. Zapomnieli ludzie, że jedyną prawdą życia jest Jezus Chrystus, że około tej prawdy, jak ziemia około słońca, musi się obracać życie zarówno jednostki, jak całych społeczeństw, narodów i państw. „Bóg — mówi Mickiewicz w dziesiątym wykładzie czwartego kursu — czuwa nad światem i wytknął człowiekowi drogę, z której on bez szkody i niebezpieczeństwa dla siebie zbożyć nie może. Danem jest człowiekowi skrócić tę drogę, wolno mu także, jeśli mu się tak podoba, przedłużyć ją o kilka stuleci: ale po długiej błąkaninie musi powrócić do tego punktu, gdzie opuścił prawdziwą drogę“¹⁾. Nauka, „gdzie szukać tego punktu — to i cała treść dwóch ostatnich kursów *Prelekcji paryskich*. Punktu tego Mickiewicz we współczesnym Kościele katolickim nie dojrzał, więc szukał go poza Kościołem, podobnie jak to było w przeddzień *Ody do młodości*, kiedy to nosił się z myślą założenia nowej sekty moralno-religijnej dla urzeczywistnienia ideałów filomackich. I to właśnie jest — i nie może nie być — dla wielu wierzących katolików kamieniem obrazu w *Prelekcjach paryskich*; nie mogą się oni pogodzić z wiarą Mickiewicza, że ludzkość znowu musi doznać wstrząśnienia religijnego — pod groźbą zwyrodnienia dusz. Nie, powiadają, żadne nowe wstrząśnienie religijne jest niepotrzebne, bo przecie już wstrząsnął duszami ludzkiemi Chrystus.

A są i tacy, którzy myślą, że nowe wstrząśnienie religijne jest już niemożliwe, albowiem epoka religijności już się kończy, jeśli się jeszcze nie skończyła; że niegdyś uczucie religijne było istotnie sprężyną życia, ale, że potem stało się tylko pozorem i konwenansem, i niedługo czekać, kiedy będzie już tylko — wspomnieniem.

Tak rozumował Renan, tak rozumowali inni pozytywiści. Dobrze, ale co potem? czy uczucie religijne może być długo

¹⁾ Cours de Littérature Slave V, 360—301.

tylko wspomnieniem? czy nie zmartwychstanie na nowo, jako sprężyna życia?

Ci, którzy mówią ciągle o jej zgonie,
Czyliż nie wiedzą, że ma żywot wieczny
W piersiach ludzkości i w natury łonie?...
Nie płaczcie nad nią—bo ona w obłoku
Na chwilę tylko uszła ludzi wzroku.

Tak jest z poezją, tak jest—i z religją. Uczucie religijne, przeszedłszy przez fazę wspomnienia, przez epokę martwoty, zmartwychwstaje. Tak było po epoce antyreligijnego humanizmu, tak było i po epokach antyreligijnego oświecenia i antyreligijnego pozytywizmu. Tak było i dawniej, w wieku XIII, kiedy na poły martwe uczucie religijne powołał na nowo do życia ś. Franciszek z Asyżu. Że i dzisiaj ludzie są zdolni do nowych wstrząśnień religijnych, tego najlepszym dowodem są—oprócz płynących z głębi serca nawróceń—sekty, wciąż powstające w łonie Kościołów.

A jeżeli tak, to nie Mickiewicza nazywajmy ciasnym, że wierzył w możliwość nowego wstrząśnienia religijnego, tylko samych siebie, nasze martwe serca, które w jego możliwość nie wierzą. I nie mówmy, że to nowe wstrząśnienie jest nie potrzebne, skoro był już Jezus Chrystus: przecie ś. Franciszek nie wyparł się Chrystusa, nie była mu ciasną jego prawda. Ta prawda i Mickiewiczowi nie była ciasną: on nie wystawiał sobie, ani co do treści, ani co do ducha, innego wstrząśnienia, niż to, jakie dał ludzkości Chrystus; on pragnął tylko, żeby się ukazał, a raczej uwierzył, że się już ukazał, człowiek, którego „głos z pokoleń pójdzie w pokolenia“, który w zmartwiałych sercach na nowo rozpali czynną miłość tej samej prawdy—chrystusowej: ona jedna doprowadzi ludzkość do szczęścia, do powszechnej wolności, do konfederacji wolnych narodów, do ich zjednoczenia w miłości i poświęceniu.

Mówi Mickiewicz w *Księgach Pielgrzymstwa*. „Nie tylko chrześcijanin, ale poganin rzymski, gdyby powstał z grobu i obaczył ludzi, których teraz nazywają cywilizowanymi, tedy obruszyłby się gniewem i zapytałby, jakim prawem nazywają siebie tytułem, który pochodzi od słowa *civis*, obywatel... Jeżeli naród, dobrze mający się i dobrze jedzący i pijący ma być najwięcej szanowany, tedy szanujcie między sobą ludzi, którzy są najtuczniejsi i najzdrowsi; owóz i zwierzęta mają te przymioty, ale na człowieka to nie dosyć. A jeśli narody rządne mają być doskonałe, tedy kto lepiej rządzi się, jak pszczoły? Ale na człowieka to nie dosyć; albowiem

cywilizacja, prawdziwie godna człowieka, musi być chrześcijańska". Na tem samem stanowisku, z równą mocą, stanął Mickiewicz na katedrze w Collège de France i stał na niem dopóty, dopóki mu jej nie odebrały tchórzostwo i małoduszność ludzka. Na tem samem stanowisku stanie i później, w *Trybunie ludów*, która w jego twórczości jest ostatniem ogniwem tego łańcucha, którego ogniwem pierwszym jest *Oda do młodości*.

W całej świeckiej literaturze polskiej dwa są tylko pisma, w których afirmacja ideału chrześcijańskiego, jako głównego i ostatecznego ideału życia, jest równie mocna, równie bezwarunkowa, jak w dwóch ostatnich kursach *Prelekcij paryskich: O naprawie Rzeczypospolitej* Modrzewskiego i *Ojczy Nasz* Cieszkowskiego.

Trzeba tylko chcieć i umieć czytać *Prelekcje Paryskie*: nie zniechęcać się ani tam, że się ich ramy, t. j. historia i literatura słowiańska, niekoniecznie zgadzają z ich główną treścią, t. j. z nauką religijno-moralną, ani tem, że myśli swoje wypowiada Mickiewicz często w sposób niesystematyczny; trzeba wreszcie, kto się czuje urażonym w swoich uczuciach przywiązania do Kościoła katolickiego, umieć się zdobyć na przebaczenie Mickiewiczowi, wnikając głęboko w te pobudki, które go skłoniły do wystąpienia przeciw Kościołowi. Kto te wszystkie trudności przezwycięży, ten, czytając dwa ostatnie kursy *Prelekcij paryskich*, przyzna zapewne słuszność Niewiarowiczowi, autorowi wspomnień o Mickiewiczu, że „on w żadnem dziele szkody polskiej duszy nie przyniesie“¹⁾; ten przyzna także, iż w dwóch ostatnich kursach *Prelekcij Paryskich* mądrych i podniosłych prawd, głębokich i szlachetnych uczuć jest

. równie, jako gwiazd w błękitcie:
Im lepsze macie oczy, tem więcej ujrzycie.

¹⁾ Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu, Lwów 1878, str. 56.

F

8253